

Zew przodków

*Fear is the path to the dark side.
Fear leads to anger, anger leads to hate,
hate leads to suffering*

Mistrz Yoda

Korelliański prom gwiazdny wyszedł z nadprzestrzeni w sporej odległości od zwyczajowego punktu wyjścia ze szlaku. Silniki jednostki błysnęły w krótkim zrywie, popychając okręt w kierunku stolicy Republiki, po czym zamarły, dołączając do milczącego transpondera jednostki. Okręt widmo sunął siłą bezwładu w kierunku lśniącej w przestrzeni planety. Pojawienie się dziwnego statku nie umknęło uwadze służb patrolowych. Już wkrótce w kierunku dryfującego promu mknęły myśliwce ochrony planetarnej. Niespokojne czasy wywoływały nerwowe reakcje zarówno wśród wojskowych jak i cywili. Konflikt z Separatystami zaostrzał się, a tocząca się z dala od Coruscant wojna wydawała się przybierać na sile. Nic dziwnego, że wszelkie anomalie budziły niepokój dowódcy garnizonu planety.

-Czerwony jeden do czerwonego dowódcy, brak śladów ostrzału i uszkodzeń. - Starszy z pilotów złożył szybki i rutynowy meldunek.

-Przyjąłem, zróbcie jeszcze rundę dookoła mostka i silników, ustalcie do kogo należy jednostka.

-Rozumiem, wykonuję.

Para Cloakshapeów dokonała kolejnego nawrotu, tym razem piloci skupili się na okolicach kokpitu oraz przyjrzeni się bocznemu oznaczeniu promu. Na efekty nie trzeba było długo czekać.

-Jednostka nie odpowiada na wywoływanie, nie możemy stwierdzić, czy na pokładzie są żywi pasażerowie.

-Czerwony dwa melduje rozpoznanie ID jednostki CEC34254589649CSS „Jastrzębionietoperz”, potwierdzam brak uszkodzeń poszycia oraz zero sygnałów z pokładu.

-Tu dowódca, poczekajcie na holownik i eskortujcie zespół do stacji. - głos mężczyzny w komunikatorze był spokojny i rutynowy - meldować wszelkie zmiany.

Ledwie zdążył skończyć a ciszę przerwał czerwony dwa.

-Ruch na mostku, zdecydowanie widziałem postacie i błyski, możliwe że na pokładzie ktoś jest. - Głos młodego pilota był podekscytowany w przeciwieństwie do stonowanych wypowiedzi towarzysza.

-Rozumiem, zmiana wytycznych. Zgodnie z nowymi procedurami wysyłam oddział abordażowy. Czekajcie na... - W tle rozległy się podniesione głosy i chwilę później czerwony dowódca wrócił na linie - Ten liniowiec należy do jednego z dygnitarzy CorSecu, cholera, możemy mieć tu poważne problemy z politykami.

-Czerwony, mamy problem nadlatuje tu prom z HoloNet News.

-Powstrzymać go przed dokowaniem i robieniem zdjęć, potrzebuję chwilę czasu zanim zarządzę kwarantannę. Niech się tym zajmie armia. Wysyłamy zespół komandosów pod dowództwem Jedi. Ktoś na górze chyba się przejął. Powstrzymajcie dziennikarzy przed wejściem na pokład. Bez odbioru.

-Tak jest sir - w głosie Czerwonego jeden dało się wyczuć lekką irytację. Spokojna i krótka misja właśnie zamieniła się w długi i męczący patrol.

Dryfujący w przestrzeni statek już wkrótce pojawił się na nagłówkach wiadomości. Jednostka należała do Sił Obronnych Korelli, która jak wiadomo, nie chciała angażować się w wojnę pomiędzy Republiką a buntownikami. Jeżeli planeta przyłączyłaby się do konfederacji, byłby to bolesny cios dla Senatu i samego kanclerza. Spekulacje na temat wydarzeń na pokładzie jednostki powodowały tworzenie niesamowitych teorii. Pozbawieni dostępu do informacji dziennikarze musieli zapełnić czymś wydania dzienników. I tak na statku kolejno, wybuchł bunt,

nastąpił atak piratów, gwałtowna dekompresja, oraz atak obcych nieznanego dotąd gatunku. Media szalały. W krótkim czasie dookoła nałożonej przez armię strefy bezpieczeństwa można było naliczyć kilkanaście jednostek należących do różnych kanałów i sieci. Nie brakło także wolnych strzelców którzy na własną rękę próbowali uzyskać lepsze ujęcia i skany. Rząd Korelli wyraził zaniepokojenie incydentem oraz chęć współpracy.

W oczach, dowodzącego grupą zwiadowczą, rycerza jedi misja wydawała się błahostką. Kento Marek miał właśnie dostać przydział na front, gdy nadeszło zgłoszenie o pojawieniu się liniowca widmo. Ambitny jedi nie zamierzał zmarnować okazji i jako ochotnik zgłosił się do poprowadzenia zwiadu na statku. Teraz na pokładzie niewielkiego promu desantowego zbliżał się do wymarłego kadłuba jednostki. Nie musiał używać mocy, by wyczuć lekką niepewność i zaniepokojenie wśród podległych mu żołnierzy klonów. Oddział komandosów nazywał się Yayax i składał się tylko z czterech klonów. Jego dowódcą był Cov, a trójka towarzyszących mu klonów posługiwała się przezwiskami: Dev, Jind i Yover. Wszyscy byli weteranami z Geonosis, którzy podobnie jak Marek czekali na nowy przydział. Zaimprovizowana grupa zwiadowcza ze spokojem powitała głucho zetknięcie ze służą promu gwiazdowego. Jedi podeszedł do niej i przez chwilę sięgnął mocą w głąb statku, nie wyczuł jednak żadnego życia, coś zdecydowanie było nie tak.

-Czysto, możecie zaczynać.

Klony podeszły do sprawy profesjonalnie i już po chwili zaglądały do cichego wnętrza korelliańskiej jednostki, na pustym korytarzu było ciemno, choć awaryjne światła tliły się delikatnie, a systemy podtrzymywania życia pracowały na absolutnym minimum. Kento przekroczył służy trzymając w dłoni zdezaktywowany miecz świetlny. Nic go jednak nie zaatakowało, nikt nie strzelał. Kroki jedi rozbrzmiały cichym echem w korytarzu. Cov wydał rozkaz włączenia nocnej wizji w hełmach, ciemności widziane przez wizjery nieco się rozproszyły. Nadal jednak nie było widać żadnych śladów życia czy walki. Klony zabezpieczyły korytarz, Yover zbliżył się do drzwi prowadzących na mostek, i chwilę stukał w konsolę blokującą dostęp.

-Drzwi są zablokowane ale mogę łatwo to obejść, otwierać?

-Pozycja do szturm! - Cov osłaniał tyły, Dev i Jind ustawili się po obu stronach drzwi, podczas gdy Yover uruchamiał konsolę. - Jesteśmy gotowi.

Kento uruchomił miecz, ciche buczenie klingi uspokoiło mężczyznę i dodało mu pewności siebie. Stał pośrodku korytarza starając się uspokoić i wczuć w moc. Za drzwiami nie wyczuwał jednak żadnych żywych istot.

-Otwierajcie!

Służa rozsunęła się z cichym sykem ukazując całkowicie ciemne wnętrze mostka. Klony wpadły do środka równocześnie z jedi. Nikt do nich nie strzelał, nie było też żadnych ciał.

-Mostek zabezpieczony, sprawdzić komputery, wyświetlić ostatnie logi. Cisza i absolutny brak ruchu pozwalały na wyciągnięcie oczywistego wniosku że nikogo tu nie ma.

-Czułem jakąś obecność na pokładzie, tu są żywe istoty.

-Z całą pewnością nie na mostku - Dev podeszedł do konsoli bezpieczeństwa – chociaż tu były. Melduję, że znalazłem krew na i pod konsolą. Dużo krwi.

Kento z lekkim niepokojem podeszedł do klona, nie trzeba było eksperta medycyny, by stwierdzić, że krew pochodzi z kilku ciał. Z całą pewnością jeden człowiek nie byłby w stanie wytworzyć jej w takiej ilości. Kałuża zaprowadziła ich do szafek z wyposażeniem zamontowanych na ścianie. Jedi otworzył jedną z nich i zmarł z zaskoczenia. W środku niewielkiego mebla znajdowały się starannie upchnięte zwłoki w mundurze CorSecu. Pozostali członkowie oddziału dokonali podobnego odkrycia. W kilku małych szafeczkach ktoś upchnął całą załogę mostka. W mundurach i z bronią.

-Nie walczyli, nie bronili się znaczy, czy co? - Jind nie bardzo rozumiał, jak można się poddać bez walki. - Kto mógł ich wepchnąć do szafek?

-Z pewnością ktoś silny, niemożliwe żeby zmieścili się tam bez licznych złamań. - Dev komentował oglądając zwłoki – No i w jakim celu ktoś miałby ich tu zamykać?

Marek ostrożnie wyciągnął jedno z ciał, udało mu się, choć nie obeszło się bez obrzydliwego dźwięku chrupania połamanych kości – Zajmijcie się wykonywaniem rozkazów żołnierzu.

-*Ke'gyce.*

Yover pochylił się nad konsolą, podczas gdy Cov asystował Kento przy oglądaniu zwłok. Dev przeszukiwał pomieszczenie a Jind ubezpieczał swoich towarzyszy zajmując stanowisko przy drzwiach. Zwłoki, które wyciągnęli należały do młodego porucznika i sądząc po obrażeniach rodzina nie będzie miała łatwego zadania z identyfikacją ciała. Uwagę Kento przyciągnęła krew pod paznokciami podoficera oraz otarcia knykci świadczące o walce wręcz.

-Zostali zaskoczeni i nie mieli nawet czasu użyć broni?

-To jedyne rozsądne wytłumaczenie, ale w takim razie ten, kto to zrobił, dalej ukrywa się na pokładzie.

-Mam odczyt z logów, ale bez zasilania mogę włączyć tylko fonię. - Yover robił co mógł. Treningi nie były w stanie przygotować na wszystko, klony komandosi uczyli się jednak szybko i potrafili improwizować.

-Daj co masz, najlepiej moment tuż po wyjściu z nadprzestrzeni.

Głośnik zaskrzeczał i usłyszeli niewyraźne dźwięki szurania oraz komunikat komputera o osiągnięciu zamierzonej lokalizacji. Nic więcej.

-Możesz zlokalizować jakieś konkretniejsze informacje? - Kento nie należał do najcierpliwszych wśród rycerzy jedi.

-Robię co mogę - palce Yovera gorączkowo uderzały w konsolę – znalazłem właściwe nagranie.

Kolejne nagranie dało im znacznie więcej do myślenia, z szumów i zakłóceń wyraźnie słyszalny był dźwięk uderzenia w kadłub okrętu. Oraz okrzyki załogi związane z niespodziewanym zagrożeniem. Komendy były jednak wydawane normalnie, a na mostku panował pełny profesjonalizm. Nagle głosy zmieniły się i zamiast rozkazów rozbrzmiały odgłosy walki wręcz. Krzyki i uderzenia trwały dobrą chwilę zanim zamieniły się w ciche pojękiwanie i szuranie. Na koniec wszystko ucichło. Wszyscy wsłuchiwali się w trzaski płynące z niewielkich głośników jednak nic więcej się nie nagrało. Coś tu było bardzo nie tak.

-Wygląda na to że zostali zaatakowani - Cov pierwszy przerwał ciszę.

-Na poszyciu nie było żadnych śladów abordażu ani ostrzału. To niemożliwe. - Dev zdecydowanie nie zgodził się ze swoim dowódcą. Kento z lekkim zdziwieniem stwierdził że klony mają własne zdanie.

-Trzeba poinformować bazę, że coś tu jest nie tak. Nie możemy ściągnąć tego statku na planetę, zanim nie ustalimy, co się stało.

-Rozumiem, już nawiązuję łączność...

-Ruch!!! W korytarzu jakieś dwadzieścia metrów stąd. - Jind zostawiony na czatach spełniał sumiennie swoje zadanie – chyba człowiek, ale mogę się mylić, jest ciemno, a on był pochylony.

-Zbieramy się - Kento podjął decyzję - musimy doprowadzić sprawę do końca. Nie wiadomo, co albo kto ich zaatakował, ale z pewnością jest ktoś, kto przeżył.

-*Ke'gyce.* Zbieramy się chłopaki,

Grupa komandosów rozdzieliła się na dwójki, Kento wołał poruszać się sam. W ten sposób mogli szybko i w miarę bezpiecznie przeszukać wszystkie trzy pokłady jednostki. Ktokolwiek się ukrywał musiałby natknąć się na jedi lub członków Yayax. Podczas gdy Dev z Yoverem schodzili na najniższy pokład, a Cov z Jindem na środkowy, dowódca podawał informacje taktyczne.

-Na pokładzie było 48 osób, 8 już znaleźliśmy, statek nie jest silnie uzbrojony, załoga i pasażerowie z pewnością mieli broń. Należy się spodziewać miotaczy wojskowych i dobrego wyszkolenia przeciwnika. Sądząc po stanie załogi mostka musimy być przygotowani na najgorsze. Ib'tuur jatne tuur ash'ad kyr'amur.

-Ke'gyce – dobiegło potwierdzenie z trzech gardeł, Kento nie znał Mando'a, ale był wystarczająco bystry by zrozumieć sens przesłania.

-Ruszajmy. W razie kontaktu nie strzelać, przypominam że mamy ratować nie zabijać.

Ostrożnie i wzajemnie się ubezpieczając klony zagłębiły się w ciemności niższych poziomów. Przez chwilę w mroku słychać było tylko ciche kroki żołnierzy. Marek też wyruszył środkiem korytarza na najwyższym poziomie, nie posiadał jednak zbroi jak jego towarzysze, jego pancerzem była moc. Starał się wczuć w jej przepływ, pozwolić jej być we wszystkich zmysłach. To ona zaprowadziła go do jednej z licznych szluz prowadzących do obszernych kajut na górnym pokładzie. Za drzwiami wyczuł coś interesującego. Życie. Wyraźnie słyszał bicie serca i jeszcze coś, jakby cichy chrzęst. Mężczyzna sięgnął do panelu otwierającego szluzę, jednak nic się nie stało. Drzwi były zabezpieczone od wewnątrz. Jedi podniósł dłoń by zastukać i wtedy w komunikatorze rozpętało się piekło.

-Hukaat'kama!!! Żryj to!!, osik!!, Aaarggghhh – krzyki przeplatały się z krótką serią z DC17 i odgłosami uderzeń i walki wręcz, -Yover vecuyan!! Yov...

-Dev trzymaj się idę, Osik!! Melduję liczne kontakty, najniższy poziom. - Odgłos serii z blastera w tle nie pozostawiał złudzeń co do zamiarów „kontaktów” - Coś wciągnęło Deva w kanał serwisowy, idę po niego. ARRGH giń!!

-Trzymajcie się zaraz tam będziemy, vode! Wytrzymajcie!

Jedi błyskawicznie pognął w kierunku awaryjnych schodów, turbowindy nie działały z powodu braku zasilania, a dystans do pokonania był całkiem duży. Komunikator ponownie rozbrzmiał odgłosami walki, gdy obok Marka coś się poruszyło. Jedi instynktownie odskoczył włączając miecz. W samą porę gdyż rzucił się na niego potężnie zbudowany mężczyzna. Pięść chybiła o milimetry twarz Kento, który odepchnął przeciwnika mocą. Plecy przeciwnika spotkały się boleśnie ze ścianą korytarza. Jedi nie zdążył nawet się wyprostować, gdy ktoś spadł na niego z góry wytrącając mu miecz. Mężczyzna poczuł swąd palonej skóry jednak napastnik nie zrezygnował z ataku. Cios w twarz wprowadzony prawie bez zamachu, odrzucił głowę napastnika, kolejne szybko bite ciosy powaliły na kolana mniejszego z atakujących. Kento sięgnął mocą i w ułamku sekundy jego miecz znalazł się w dłoni rozświetlając błękitną poświatą mrok korytarza. W jego blasku Marek ujrzał pobitą twarz młodej kobiety. Niegdyś piękna teraz wykrzywiona była wściekłością. Dziewczyna przeżyła się do następnego ataku. Jej towarzysz już się pozbierał i z głośnym rykiem rzucił się do walki. Tym razem nie miał najmniejszych szans. Kento ciął na odlew równocześnie używając mocy do ogłuszenia kobiety. Zanim połówki mężczyzny dotknęły podłogi było już po walce. Jedi upewnił się że kobieta żyje i natychmiast ruszył na dół. W stronę odgłosów walki.

Cov oraz Jind, na tyle szybko, na ile pozwalały wąskie przejścia, zmierzali w kierunku walczących towarzyszy. Gdy tylko dotarli na najniższy pokład, zauważyli pierwsze zwłoki. Ślady termiczne na nich lśniły lekkim blaskiem w filtrach hełmów. Im dalej zagłębiali się w korytarz serwisowy, tym więcej zwłok widzieli. Nadal nie było śladu komandosów z oddziału.

-Dev? Yover? Meldujcie. - Na wyświetlaczu Cova punkty sygnalizujące towarzyszy znajdowały się coraz bliżej. Do uszu dowódcy doszedł odgłos rytmicznych uderzeń metalu o metal. Chwilę później ujrzał w wizjerze grupę ludzi pochylonych nad postacią w pancerzu jeden z nich tłukł rytmicznie kolbą blastera w wizjer leżącego klona. Cov wszedł na wewnętrzny kanał oddziału, którego Jedi nie mógł monitorować.

-Strzelaj, żeby zabić, Jind, Tracyn!!

Blastery klonów zagrały zgodnie trafiając zaskoczonych przeciwników. Z niezwykłą

szybkością i pomimo licznych ran, wrogie istoty zaatakowały. Siła ognia pary klonów była zbyt duża. Jeden po drugim pasażerowie liniowca padali w śmiertelnie precyzyjnym ostrzale klonów. Po chwili było po wszystkim. Komandosi ostrożnie podeszli do sterty ciał leżącej koło ich kolegi. Yover bronił się dzielnie o czym świadczyło kilka poszarpanych wibroostrzem ciał. Skąpany we krwi pancerz nie dawał dużej nadziei. Pęknięty wizjer hełmu dopełniał tylko przygnębiającego wrażenia. Jind kopnięciem odsunął trupy, po czym pochylił się nad towarzyszem.

-Pancerz nie wygląda na poważnie uszkodzony, skaner pokazuje oznaki życia, Yover jest tylko ogłuszony i nieco poturbowany. Zaraz go obudzę. - Klon wyjął niewielkich rozmiarów stabilizator i przyłożył go do zakrwawionej piersi towarzysza. Urządzenie zaczęło wydawać z siebie liczne piski i po chwili wyemitowało impuls elektryczny.

-Nie tak łatwo się nas pozbyć, co? - Z czeluści kanału gramolił się drugi z klonów. Dev wyglądał naprawdę demonicznie, jego biała zbroja z szarymi wstawkami była całkowicie spryskana krwią. - Melduję się szefie.

-Zaraz się stąd wynosimy, tu jest potrzebna solidna eksterminacja. Cokolwiek stało się tym ludziom z pewnością nie było naturalne. Musimy znaleźć Jettiise i wynosić się stąd. - Dowódca powrócił na ogólny kanał komunikatora.

-Oddział Yayax do Kanto, potrzebne wsparcie, podaj swoją pozycję.

-Tuż za wami Cov. - Jedi wyszedł z płataniny rur niemal dokładnie za klonem – Miałem po drodze parę spraw do załatwienia.

-W każdym razie – Jedi szybko ocenił stan pozostałych członków oddziału – myślę że powinniśmy już wracać. Na górze czeka nas jeszcze jedno zadanie. W przeciwieństwie do was udało mi się złapać jednego z członków załogi żywcem.

Jind pomagał rannym klonom w drodze powrotnej. Obaj żołnierze nie wyglądali na mięczaków i trzymali się nad wyraz dobrze, Yover narzekał na pęknięty wizjer i po kolejnym potknięciu zdecydował się zdjąć z głowy kubeł. Marek z łatwością odnalazł miejsce, w którym zostawił ogłuszoną kobietę. Nikogo jednak tam nie było. Jedi był pewien, że nie odzyska przytomności. Jego pomyłka oznaczała kolejnego krwiożerczego przeciwnika na pokładzie.

-Prosimy o ewakuację, mamy rannych. Konieczne jest przysłanie wsparcia..... Zalecam kwarantannę..... Rozumiem, zaczekamy. Bez odbioru.

Jedi zwrócił się do towarzyszących mu klonów

-Dowództwo musi zająć się usunięciem dziennikarzy, to może chwilę potrwać. W każdym razie prom z posiłkami już do nas leci. - Jedi poczuł się nieco dziwnie patrząc na Yovera którego głowa wystawała z zakrwawionej zbroi. Czuł gniew, czyżby walka zbliżała go do ciemnej strony mocy? Musiał szybko zająć swój umysł, zawsze tak robił, kiedy jego emocje brały górę.

-Mamy jeszcze jedną rzecz do zrobienia, zanim przylecą posiłki. Za mną. - Klony ruszyły za Kanto prowadzącym je prosto do służby, za którą wcześniej wyczuł życie. Dziwne, ale tym razem wydawało mu się, że odczucia są silniejsze. - Musimy otworzyć te drzwi. Za nimi jest ktoś żywy. Yov, i Dev zostajecie z tyłu, wchodzimy na trzy. Tym razem bez zbędnych grzeczności.

Cov założył ładunek kierunkowy, chwilę później niewielka eksplozja otworzyła służę umożliwiając komandosom wtargnięcie do pomieszczenia.

-Nie wygląda to najlepiej

-Zdecydowanie, ale ryzyko się opłaciło. Republikanie zabili całą załogę. To może doprowadzić do poważnego incydentu dyplomatycznego.

-Nie zgodzę się. Porucznik Alana Rest i córka kapitana Irsta jeszcze żyją. Wszystko przez tego Verpina.

-Nie mogliśmy przewidzieć, że obcy na pokładzie będzie miał aż tak różny metabolizm od ludzkiego. Nie wszystko jeszcze stracone, od infekcji minęło dopiero 12 godzin, proszę spojrzeć.

Na holoeckanie pojawił się obraz z kamery ochrony zamieszczonej w kabinie nr 4, do której

właśnie wtargnęli republikańscy komandosi. Sytuacja, którą zastali, była co najmniej dziwna, Naprzeciwko siebie siedziały dwie związane kobiety. Jedną z nich Kanto poznał już bliżej, była nią nieprzytomna pani porucznik. Drugą była córka kapitana Ridia Irst, dziewczyna była jak najbardziej przytomna i co i rusz szarpała się w więzach warcząc z nienawiścią.

-Mogę prosić o fonię?

-Oczywiście, niestety jakość przekazu jest kiepska, nie możemy się zdradzić.

Trzecią z osób znajdujących się w kajucie był obcy, wysoka insektoidalna istota należała z całą pewnością do Verpinów. Izdarzzzz Owip zachowywał się spokojnie starając się nie sprowokować mierzących do niego komandosów. Z głośników dobiegł nieco zniekształcony głos obcego.

-Nie strzelajcie, nie jestem zzzzagrożeniem, one też nie są. Jestem Izdarzzzz Owip, a to córka kapitana Ridia Irst, orazzzzz pani porucznik. Obie są zzzzainfekowane ale niegroźne przynajmniej w tym momencie. Zzzzostaliśmy zzzzaatakowani jakimś wirusem. Nie działa on jednak na Verpinów, dlatego zzzzachowałem rozzzzsądek. Po waszym wyglądzzzzie wnioskuję że spotkaliście resztę zzzzałogi.

-Nie ruszaj się kreaturo, albo cię rozwalę. - Klon bez hełmu zdecydowanie zaczął wykazywać pierwsze objawy zatrucia. Doktor spojrzał wymownie na radnego. - Powinniśmy zlikwidować wszystkich.

-Yover natychmiast przestań, do szeregu żołnierzu.

- Ja... ja.. Argggh.

Klon złapał się za głowę, najwyraźniej nie czuł się najlepiej. Mężczyzna w płaszczu błyskawicznie do niego doskoczył i wykonał dziwny ruch dłonią.

-Jedi. - krótko skomentował Radny obserwujący przebieg całej akcji na holoeckranie.

Klon bezwładnie osunął się na ziemię, zaś jego towarzysze wycelowali blastery w mężczyznę, który go ogłuszył.

-Nic mu nie będzie,- Kanto powoli odwrócił się w kierunku Cova. - Musimy ostrzec pozostałych to coś jest w powietrzu, czuję silną żądzę mordy. Dopóki nie zdejmiecie hełmów jesteście bezpieczni. Ja... muszę się opanować.

Jeden z klonów odpiął od pasa durastalowe kajdanki i rzucił w stronę rycerza Jedi.

-To dla twojego własnego dobra. Nie potrzebujemy kolejnej jatki, a z pewnością jest szansa na opracowanie antidotum. Proszę je założyć panie Kanto.

Jedi zawahał się, po czym odrzucił miecz i usiadł na podłodze obok powalonego klona. Założył kajdanki i znieruchomiał, zupełnie jakby pograżył się w medytacji. Verpin tymczasem ponownie się odezwał.

-Ja was wezzzzwałem zzzzapalając światło na mostku, nie mogłem zzzrobić nic więcej, ledwie udało mi się obezzzwładnić Ridię. Trucizzzna musi być w powietrzu. W szafce jest maska i niewielki zzzzbiornik tlenu, powinien wystarczyć na pół godziny. Dla Ridii było już zzzza późno, ale waszemu jedi może on pomóc. - Insektoid powoli wyjął maskę i zbiornik po czym zbliżył się do Marka.

-Tylko nie próbuj żadnych sztuczek, przeżyłeś do tej pory ale to szybko może się zmienić. - klon wycelował blaster w powoli zbliżającego się obcego. Marek może i ogłuszył Yowera ale wciąż był członkiem grupy, i jej dowódcą.

Para obcych uważnie obserwowała sytuację siedząc w sali konferencyjnej jednego z licznych prywatnych jachtów. Doktor wydawał się być zafascynowany zachowaniem komandosów.

-Widzi pan z jaką precyzją ci żołnierze mierzą w tego Verpina. Zupełnie jak droidy. Musimy przeprowadzić więcej testów, najlepiej na kilku przedstawicielach. Będą nam potrzebni jeńcy. Co w obecnej sytuacji nie powinno być trudne. Chyba nie bardzo lubią tego jedi skoro pozwolili obcemu założyć mu maskę. W zbiorniku zamiast powietrza mogła być trucizna.

-Doktorze kiedy środek przestanie działać?

-Za 4-6 godzin, zależnie od dawki którą otrzymały obiekty. Jestem ciekaw, czy będą

pamiętać, co zrobili będąc pod wpływem naszej małej bakterii.

-Obawiam się że musimy zakończyć eksperyment. Jeżeli republikańscy naukowcy rozpoczną badania, będą mogli opracować szczepionkę. Proszę wydać polecenie samozniszczenia jednostki.

-Możemy jeszcze chwilę poczekać. I tak nie mają najmniejszych szans, nasza bakteria niestety nie potrafi się prawidłowo namnażać i szybko mutuje zmieniając się w niegroźnego mikroba. Fascynujące prawda? Z jaką łatwością udało nam się obudzić w ludziach ich pierwotne instynkty. Ten gatunek to prawdziwe bestie, gdybym miał więcej czasu

-Doktorze, czas działa na naszą niekorzyść, ma pan już dość danych. Natychmiast zniszczyć wszelkie ślady. - Radny był wyraźnie znudzony głędzeniem naukowca. Nie podzielał również jego fascynacji bakterią. Owszem wywoływała agresję u ludzi jednak jej działanie miało liczne skutki uboczne. Niepożądane skutki które nie sposób było kontrolować.

-Oczywiście. Słyszeliście rozkaz, zdetonować statek.

Radny spojrział na holoe ekran na którym po raz ostatni mógł podziwiać wyniki eksperymentu, sterty ciał na dolnym poziomie, kilka trupów leżących w kabinach i wepchniętych do szafek na mostku, oraz grupkę skupioną w kabinie nr 4. Nagle wszystko znikło. Przekaz się urwał. Mężczyzna wyrwał przez iluminator oczekując spektakularnej eksplozji w oddali. Nic takiego się jednak nie stało.

-Gotowe?

-Nie, coś jest nie tak. Mradhe Muck. Proszę spojrzeć na ekran

Na ekranie pojawił się ponownie znajomy kształt liniowca, tym razem w towarzystwie republikańskiego okrętu klasy Marauder. Dziennikarz mówił coś o objęciu okrętu kwarantanną oraz całkowitym zakazie zbliżania się, co jest jawnym pogwałceniem wolności prasy.

Radny trzasnął pięścią w stół.

-Zablokowali całkowicie łączność z okrętem.

-Czy nic nie możemy zrobić?

-Niestety nie, jednak nikt nie będzie w stanie powiązać pana z tym atakiem, podobnie jak i wykryć źródła infekcji. Te bakterie które nie obumarły wkrótce staną się zupełnie niegroźne. Obawiam się jednak, że nasze badania mogą ulec znacznemu spowolnieniu. Jestem jednak pewien, że uda nam się osiągnąć zamierzony cel.

-Lepiej żeby tak się stało, nie jest pan niezastąpiony panie Vindi.

Radny odszedł w kierunku swej kajuty wydając po drodze rozkaz wykonania skoku. Coruscant przestało być już azylem, rozpętana na rubieżach wojna wyciągała macki oplatając całą galaktykę.